

TEATR im. JULIUSZA OSTERWY w Gorzowie
DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
ANTONI BANIUKIEWICZ

SEZON 1988/89

**INDYK
ZABAWA**

SŁAWOMIR MROŻEK

INDYK ZABAWA

„A ja myślę, że panowie
duża by już mogli mieć,
ino oni nie chcom chcieć!”

(Wyspiański, Wesele. Akt I, sc. 1)

PREMIERA — LISTOPAD 1988

„W krainie „Indyka” panuje „marazm i zastój”. Doktor już się powiesił, Kapitan zreygnował z werbunku, Poeta złamał pióro. Chłopom się nawet orać nie chce... Czyżby osaczenie jawiło się tutaj pod postacią niemożności? Gdyby tak było, w apatię winna popaść również — ścigana przez Księża — para kochanków. Lecz nie. Księżę stawia diagnozę Witkacowską: „Nauka zaplątała się we własne siła, sztuka zachorowała nieuleczalnie na negację samej siebie, idee tracą zwolenników.” Ale proponuje terapię: „Co w tej sytuacji miałem począć jako władca, odpowiedzialny za to, żeby ludziom jednak coś się chciało. Poszukać tego, co ludzi jeszcze naprawdę interesuje”. Dźwignią ruchu uczynić miłość! A więc dopowiedzmy — ciała, instynkt... Księżę chce z Rudolfa i Laury uczynić „Parę Kochanków Państwowych”. Rudolf, indywidualista, wzdraga się, opiera, nie chce zostać oficjalnym wzorem, przewodnikiem Ministerstwa Sentymentu. Wtedy Księżę prowokuje walkę mężczyzn o kobietę i — z pomocą Laury — stawia wreszcie na swoim. Wszyscy proszą o państwowe posady i obiecują się zabrać do... do czegośkolwiek... może do wojny?... lecz z kim, obojętne.

Można dyskutować nad wykładnią „Indyka”. Ale trudno zaprzeczyć, że Księżę poruszył partnerami, inaczej mówiąc, odwrócił sytuację dramatyczną. (...)

„Indyka” pojmowano (ale czy wystawiano także?) na wiele sposobów. Publiczność śmiała się z rodzimego niezgulstwa, z romantycznej frazeologii; zaś w latach sześćdziesiątych w księżących porządkach dostrzegała prześmiewki z „małej stabilizacji”. Później polityczne aktualności zwierzały. Aluzje rodziły się zatem na widowni, nie na scenie. „Indyk” ciekawił i z reguły rozczarowywał: znać było pazur dramaturga, ale ten pazur drapał powietrze. Rzecz w tym, że pierwotna osobliwość — powszechna niemoc — pozostała nie wyjaśniona. Skąd się wzięła? Z rozbieżności rozumu i namiętności ... też mi odkrycie. Gorzej niż banalne, bo dramatycznie błędne; za ogólne, by uzasadnić akcję. Co innego, gdyby „Indyk” był stopniowym pograżeniem w nieuchronny bezruch... Tak go zresztą czasem interpretowano: czyż upaństwowienie miłości i dekadencji, ku któremu zmierza Księżę, nie prowadzi do marazmu głębszego jeszcze? Tej wykładni przeczy jednak struktura komedii, w której — cokolwiek się powie — Księżę postawił na swoim i abnegatów w urzędników poprzerabiał. Co więcej, zakłada ona lekturę alegoryczną: bo przecieżmy nic explicite nie słyszeli o społecznych przyczynach marazmu, sporo natomiast — literackich aluzji do romantycznych duszobólów. W istocie „Indyk” nabywał spistości (dorzeczności) dzięki tej wiedzy, którą o świecie wносиła publiczność.

„Policję” można grać w Japonii i Urugwaju. Ja sam widziałem ją pod portretem de Gaulle’a. „Testarium” może odnosić się do maoistów i anabaptystów. „Indyka” nafaszerował Mroźek rodzimą tradycją literacką, dlatego też nie miał żadnego powodzenia za granicą. Lecz w Polsce można weń wpisać co duszą zapagnie, od Słowackiego do Gomułki. (...)

Aby nabrać wiarygodności, moralitet musi oprzeć się o określony model ludzkiej zachowań. W pełni udato się go Mroźkowi zbudować dopiero w „Tangu”. Model winien być uchwycony w ruchu, dynamiczny. Inaczej żadne normy nie wejdą w konflikt, nie powstaną „akcja”. Pogłębiać się będzie tylko sytuacyjne osaczenie, jak w jednoaktówkach. Tak więc „Indyk” właśnie — choć taki nieochoczy — spłodził w końcu „Tango”, przynajmniej formalnie.”

(Jan Błoński, Dramaturgia modeli (w) Romans z tekstem, Kraków 1981)

Coraz częściej w rozmowach, jakie prowadzi się obecnie, powtarza się zwrot, że „mamy szansę”. Ludzie, którzy używają tego zwrotu mają na myśli nie tylko swoją szansę osobistą czy też szansę orientacji, z którą czują się solidarni, lecz szansę ogólną, szansę Polaków.

Powtarzanie się tego zwrotu ma w sobie coś optymistycznego i wolę słyszeć, że „mamy szansę”, niż że znaleźliśmy się na dnie, chociaż w naszej sytuacji oba te sądy mogą opierać się na niezłych argumentach. Myślę zresztą, że pomiędzy tymi sądami zachodzi pewna, żeby tak rzec, dialektyczna jedność. Nowy charakter naszego położenia polega na tym, że nikt już nie ma złudzeń co do tego, że kontynuowanie stanu dotychczasowego zarówno w zakresie gospodarki, jak i polityki jest po prostu niemożliwe. (...)

A więc „mamy szansę”?

Otóż niestety nie po to piszę ten felieton, aby zakończyć go wnioskiem tak banalnym. W całym bowiem tym rozumowaniu i we wszystkich rozmowach o tym, że „mamy szansę” brakuje mi pytania dodatkowego: — szansę na co? Jest to moim zdaniem pytanie podstawowe, w którym, zwłaszcza w tym momencie, który jest być może momentem przełomowym, zawrzeć się musi sens polityki polskiej.

Mankamentem wszystkiego, co robiliśmy dotychczas, a być może także przyczyną większości naszych porażek i rozczarowań jest niechęć, a może nieumiejętność sformułowania celów finalnych. Nieomal od początku naszego okresu reformowania, a więc od 1980 r. nie postawiliśmy przed sobą pytań zasadniczych: jaki ma być nie tylko wynik — rozumiany jako zaopatrzenie rynku, zaspokojenie potrzeb ludności, harmonijny rozwój itd. — ale również model gospodarki polskiej zdolny zabezpieczyć te wyniki?

Nie zadaliśmy sobie również nawet obecnie, gdy przystępujemy do reformowania systemu sprawowania władzy w kraju, pytania, jaki ma być model polskiego życia politycznego? (...)

Owa ucieczka od narysowania celów modelowych, która osłabia zainteresowanie społeczne dla wszystkiego, co zmienia się na bieżąco zarówno w sferze gospodarczej, jak i politycznej, i sprowadza praktycznie wszystkie nasze sprawy do najprostszych ocen, wynikających ze stanu półek sklepowych i kieszeni nabywców, ma swoje źródło w sposobie, dzięki któremu dokonują się u nas przemiany. A jest to — szczerze mówiąc — sposób wielce osobliwy.

Polega on, z grubsza biorąc, na tym, że wszystkie dokonujące się skokami zmiany mają swoje źródło w kolejnych falach presji, wywieranej przez niezadowolenie społeczne. Ta presja, w swoim zewnętrznym wyrazie, ma charakter przede wszystkim żądań bytowych. Jeśli kryją się za nią jakieś koncepcje modelowe, są to przeważnie koncepcje ukryte, słabo artykułowane, albo też ekstremalne i szaleńcze, a więc nierealne.

Z kolei władza, ustępująca przed tą presją i reformująca się pod jej naciskiem, reformuje się na tyle, na ile wymaga tego od niej sytuacja. Okres ostatnich kilku lat jest tego dowodem; w momencie, kiedy cichnie nacisk, powolniej również tryby reform. Jest to prawda nieprzyjemna, ale prawda.

Ten mechanizm sprawia, że żadna ze stron nie jest w istocie przymuszona do jasnego sformułowania swoich celów i wizji. Tym, którzy animują lub dyskontują presję społeczną zawsze wystarcza argumentów konkretnych, bytowych, społecznego niezadowolenia, aby bez myśli o dalszej przyszłości osiągać swoje, choćby częściowe, postulaty. Ci natomiast, którzy reprezentują establishment polityczny i władzę działają jakby pod dyktando partnera, podejmują kwestie, które on im narzuca, bez konieczności budowania własnej modelowej wizji.

Stwierdzenie, że „mamy szansę” brzmi krzepiąco, ale niczego nie oznacza. Chodzi bowiem o to, czego chcemy i wówczas dopiero ta szansa może okazać się konkretną lub mglistą, realną lub tylko urojoną. Szansa bez celów jest jak linia bez skały, na którą mamy się wspinać — po prostu nie wiadomo czy jest wystarczająco silna i długa i do czego służy.

LUDWIK JERZY KERN

Bajka o trzech wieściach

Rozeszła się
(wśród zwierząt)
ta wieść niespodzianie,
że nadzwyczaj przychylnie jest widziane pianie.
Początkowo,
szła wieść ta od ucha do ucha,
każdy zwierzak z niewiarą początkowo słucał,
uważano to pianie za niezbyt realne,
bż w końcu przyszły wieści bardziej oficjalne
i zaczęto na licznych
publicznych
zebraniach
omawiać drobiazgowo ważny problem piania.

Kiedy stało się jasne,
że pianie jest w modzie,
każdy zwierzak stosować zaczął je na codzien.
I płynęło szeroko,
(że rzecz ujmę w skrócie)
pianie jakże odmienne niż pianie kogucie.

Gdy tak wszyscy dokotał,
jak jeden zwierz,
piali,
nowe plotki zaczęły napływać z oddali,
że w tym sezonie mianowicie,
że dosyć już piania,
że zbliża się już era Wielkiego Szczekania.
Wobec tego część zwierząt,
by chwili nie zwlekać,
przerwała nagle pianie i zaczęła szczekać.
Dziwny chór z tego powstał, bo część pozostała
nie wierzyła w szczekanie
i bez przerwy piała.

Minął miesiąc
i znowu,
jakby od niechcienia,
nadeszły nowe wieści na temat... miauczenie.
Pianie było za głośne,
szczekanie nachalne
mruczenie zaś, mruczenie będzie idealne!

I stało się mruczenie drogowskazem chwili
i niektórzy się szybko na mruk przestawili,
inni zaś w dalszym ciągu zajadłe szczekali,
a jeszcze inni w pianie zastuchani piali.

Henryk Wójcikowski – 35 lat na scenie



Szanownemu i Drogiemu Jubilatowi
najlepsze życzenia i gratulacje

składa

Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie

O B S A D A:

INDYK

Laura BEATA CHORAŻYKIEWICZ
Rudolf DARIUSZ SKIBIŃSKI
Poeta KRZYSZTOF MALINOWSKI
Kapitan HENRYK WÓJCIKOWSKI
Księżę MAREK ŁYCZKOWSKI
Starzec z Gór STANISŁAW GAŁECKI
Chłop I BOGUMIŁ ZATOŃSKI
Chłop II WACŁAW WELSKI
Chłop III TADEUSZ DOBROSIELSKI
Asysta Księcia MAREK CZYŻEWSKI
DARIUSZ CHODAŁA

Reżyser:

ANTONI BANIUKIEWICZ

Muzyka:

JANUSZ STALMIERSKI

Scenografia:

RYSZARD STRZEMBAŁA

Inspicjent:

IRENA JASIŃSKA-BANIUKIEWICZ

ZABAWA

Parobek B TADEUSZ DOBROSIELSKI
Parobek N MAREK CZYŻEWSKI
Parobek S KRZYSZTOF MALINOWSKI

Reżyser:

JANUSZ KOZŁOWSKI

Asystent reżysera:

MAREK CZYŻEWSKI

Sufler:

DARIUSZ CHODAŁA

PREMIERA — LISTOPAD 1988

W mojej ojczyźnie
 nigdy normalnie,
 albo wstydliwie,
 albo nachalnie,
 albo jest zdrajca,
 albo jest bożek,
 albo jest odwilż,
 albo jest przymrozek,
 albo jest klęska,
 albo powstanie,
 albo do piwnic,
 albo na szaniec,
 albo entuzjazm,
 albo nie wierzym,
 albo niech żyje,
 albo precz reżym,
 albo milczenie,
 albo gadulstwo,
 albo anarchia,
 albo ni stąd ni zowąd
 wmordekujstwo.
 W ostatnim „albie”
 z rymem fatalnie,
 w mojej ojczyźnie
 nigdy normalnie.

Życie współczesne

Dzień drugi

Dziś rano, wyrzawszy przez okno, zobaczyłem, że na podwórku, przed bramą, stoi zagadnienie. Kiedy potem wychodziłem z domu, stało ciągle, nie zmieniając pozycji. Po południu zastałem je bez zmian. Dopiero pod wieczór przestąpiło z nogi na nogę. Położyłem się spać z niepokojem, współczując biednemu zagadnieniu. Jakoż nazajutrz można je było znowu zobaczyć, stojące jak i dnia poprzedniego. Wyniosłem składane krzeselko, żeby sobie usiadło choć na chwilę. Ale — nie, stało jak przedtem, tylko od czasu do czasu robiło przysiady. — To dopiero zagadnienie! — pomyślałem sobie.

Mieszkańcy domu co chwilę odrywali się od swoich zajęć, żeby wyrzeć na podwórko, czy zagadnienie jeszcze stoi. Przyzwyczajaliśmy się już do tego. Matki dawały je za przykład dzieciom, mężczyźni zadrościli mu. Toteż wielkie było poruszenie, kiedy pewnego ranka, podbiegłszy do okna, stwierdziłem, że zagadnienie leży. Nie cierpiało już długo. Sprawiliśmy mu pogrzeb na koszt Komitetu Blokowego. Działacz, który je kiedyś mimochodem postawił, zjawił się na cmentarzu i wygłosił mowę pożegnalną, stawiając przy okazji kilka nowych zagadnień.

Ale Komitet nie ma już pieniędzy na te pogrzeby.

(z tomu „Mate listy”)

Dylemat Majera

Wszystkie nieszczęścia — powiedział Nowosądecki — biorą się z tego, że ziemia jest okrągła. Skądkolwiek byś nie wyszedł, tyle samo się oddalasz od miejsca, z którego wyszedłeś, co i przybliżasz się do niego. Dokładnie tyle samo.

— Skąd ja ci wezmę kwadratową ziemię — odrzekł Majer.

— W najlepszym wypadku mógłbyś mi załatwić tylko sześcienną, nie kwadratową. Żyjemy bowiem w trzech wymiarach, nie w dwóch.

— Nowosądecki ma rację — poparł go Puszcz Białowieski patrząc w dal. — Oprócz długości i szerokości wszystko ma także wysokość, nawet jeśli jest niskie. Na przykład czoło Majera.

— A nawet gdybyś mi dał ziemię sześcienną — podjął Nowosądecki, to sześcian nie pomoże. Obszedłbyś go dookoła i też byś wrócił do siebie, tak samo jak po kuli. Bryła jest bryłą, obojętne, kulista czy sześcienna.

— To ja już wolę po kuli.

— Dlaczego?

— Bo jak po sześcianie, to na kantach niewygodnie.

— Kretyn — zwrócił się Nowosądecki do Puszcza. — Nie widzi problemu.

— Nie widzi — zgodził się Puszcz.

— Nie macie większych zmartwień?

— Nie, bo największym zmartwieniem jest ziemia kulista. Jeżeli oddalenie się z jakiegokolwiek miejsca jest jednocześnie przybliżaniem się do niego, to co z tego wynika?

— Nie wiem — przyznał Majer. — To, że nie opłaca się wychodzić z domu. A w domu nudno.

— No to jakie jest wyjście?

— Wyjścia nie ma. Tylko radykalny powrót do ziemi jako skorupy żółwia pływającego po oceanie, względnie jako płaszczyny opartej na czterech słoniach rozwiązałby tę sytuację. Wprawdzie wyszedłszy z domu ryzykowałbyś, że wpadniesz do oceanu, albo pod nogi słoniom, ale w każdym wypadku byłoby to coś nowego, czyli jakieś urozmaicenie.

— No to czemu nie? — zapalił się Majer. Puszcz wznosił oczy do nieba i westchnął.

— Nie mam siły — rzekł Nowosądecki do Puszcza. Może ty mu powiesz?

— Beznadziejna sprawa — odmówił Puszcz.

— Spróbuję — zmobilizował się Nowosądecki. — Wprawdzie to kolega, ale też człowiek. No to posłuchaj tumanie: ani do żółwi, ani do słoni nie ma powrotu, ponieważ nowożytna nauka udowodniła ponad wszelką wątpliwość, że ziemia jest kulista. Rozumiesz teraz?

— A gdyby ją tak... tego...

— Kogo?

— Tę nowożytną naukę... tego... no wiecie, co ją... Nowosądecki zwrócił się do Puszcza.

— Słyszalesz?

— Słyszałem. Niewiarygodne.

— Chyba ostatecznie stracę cierpliwość.

— Nie możesz go tak zostawić.

— Nie mogę — przyznał Nowosądecki. — Sprawa jest narodowa. Czy wiesz, kto udowodnił, że ziemia jest kulista?

— Skąd mogę wiedzieć! — bronił się Majer. — Mnie przy tym nie było.

— Kopernik. Każde dziecko ci powie. A wiesz, kto to był Kopernik?

— Nie pytaj, mów od razu, na niego czasu szkoda.

— Polak! On przez to stał się sławny na tej całej kuli. I my przy okazji też jako jego rodacy. A ty byś chciał go... tego. Kogo byś chciał, Kopernika? Polaka? Polak Polaka?!

— No to przepraszam — przeprosił Majer.

— No ja myślę! Gdyby on był Niemiec, albo Ruski, to wtedy owszem, mógłbyś. Ale tak?

— Zdaje się, że otwierają — powiedział Puszcz, który od pewnej chwili znowu patrzył w dal.

— Co, już ósma? — zdziwił się Nowosądecki i stanął na palcach, żeby zobaczyć czoło kolejki. Puszcz był wysoki to i zobaczył bez stawania na palcach. — Rzeczywiście, otwierają, zaraz zaczną wpuszczać.

— Posuwajcie się panowie do przodu! — wołali ci, co stali za nimi.

Majer zwrócił się do nich.

— Wszystko przepało, nie ma się co pchać. Kolega mi wyjaśnił, że do przodu to jest to samo co do tyłu. On wam to zaraz...

Nie zdążył jednak rozwinąć myśli. Nowosądecki położył mu rękę na twarzy, Puszcz założył mu nelsona i tyleż oddalając się od miejsca, w którym dotąd tkwiliśmy w kolejce, ile się do niego zbliżając via Zwrotnik Raka, Równik i Zwrotnik Koziorożca zaczęliśmy się posuwać w kierunku sklepu monopolowego.

„Gerszom Scholem w swoich znakomitych studiach o symbolice Kabaty przytacza parabolę, jaką Orygenes umieścił w swoim komentarzu do Psalmów w „Patrologia Graeca”. Orygenes powtórzył ją za niewymienionym z imienia rabinie z talmudycznej akademii w Cezarei. Pismo i wszystkie święte księgi podobne są do zamku o tysiącach i tysiącach pokojów. Przed drzwiami do każdego z tych pokojów leży klucz, ale klucz ten jest do innych drzwi, nie do tych, przed którymi leży. (...) Zły klucz — to jest klucz dobry, tyle tylko, że inne drzwi otwiera. (...) Nie ma złych kluczy, ale klucz pasuje tylko do jednego zamka. Tylko fałszywy klucz, klucz-fałszerz, klucz-wytrych otwiera wszystkie drzwi. W paraboli o kluczach talmudysty z Cezarei żaden z kluczy nie jest fałszywy. Ale każdy z kluczy otwiera tylko jedno drzwi. I wszystkie zostały podmienione.”

(JAN KOTT)

Zastępca dyrektora:

HENRYK POLICHNOWSKI

Specjalista konsultant pracowni teatralnych:

MICHAŁ PUKLICZ

Kierownicy pracowni:

plastycznej
krawieckiej
elektrycznej
fryzjersko-perukarskiej
brygadier sceny
garderobiana
rekwizytorka

ALEKSANDER KOWALCZYK
URSZULA CICHOCKA-JAMROZ
BOGDAN GIŻYCKI
ALFREDA NOWAK
MIECZYŚLAW ADAMKIEWICZ
EUGENIA ADAMKIEWICZ
DANUTA KUPNICKA

Bilety indywidualne i zbiorowe, organizacja uroczystości i akademii dla zakładów pracy i instytucji w Biurze Obsługi Widzów.

Kierownik Biura — **LIDIA PAUKSZTO**

Kasa Teatru czynna codziennie oprócz poniedziałków w godz. od 10.00 do 14.00 oraz na godzinę przed rozpoczęciem spektaklu.

Biuro Obsługi Widzów i Kasa Teatru — telefon 225-16

WYDAWCA PROGRAMU:
TEATR IM. J. OSTERWY W GORZOWIE WLKP.

Redakcja: GABRIELA BALCERZAKOWA

Redakcja techniczna: LECHOSŁAW MAZURKIEWICZ

DRUK: GORZOWSKA DRUKARNIA AKCYDENSOWA
nakład 1.000 br. zam. 2245 11. 88 563/0-5